MUZYKA I ŚPIEW

DWUTYGODNIK ORGANISTOWSKI

POŚWIĘCONY SPRAWOM MUZYCZNYM I ZAWODOWYM.

Nr. 34. Kraków, dnia 15 Grudnia 1913 r. Rok II.

WYCHODZI OKOŁO 1-go i 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRENUMERATA ROCZNA KOR. 6·—, PÓŁROCZNA KOR. 3·—.
ADRES WYDAWNICTWA: STEFAN KOWALSKI, KRAKÓW, DRUKARNIA »CZASU« UL. ŚW. TOMASZA 32.
Na odpowiedź listową należy załączyć markę za 10 hal., inaczej odpowiedź umieszczoną będzie w rubryce »Odpowiedzi Redakcyi«.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. — Cena ogłoszenia jednorazowo wynosi 40 hal. za wiersz petitowy jednoszpaltowy.

Z OKAZYI ŚWIĄT.

Z gorącą wiarą w lepszą przyszłość wysyłamy ostatni numer w bieżącym roku. Z pomocą czynnych kol. Ciepielowskiego i Bawora czyniliśmy wszystko, aby sprawę polepszenia bytu organistów popchnąć na właściwe tory. Waszą sprawą jest dalsze staranie. Przy nadchodzących świętach obowiązkiem będzie delegatów, aby zebrawszy paru chętnych kolegów, udali się do naszych posłów danego okręgu i usilnie prosili o poparcie naszej sprawy w Sejmie i w Parlamencie, gdzie odnośne petycye są złożone. Ale panowie delegaci muszą sobie to wziąść gorąco do serca, gdyż inaczej to wszystko cośmy uczynili, znowu pójdzie w odwłokę.

Sądźmy przeto, że koledzy sami w swoim własnym interesie zrozumią naszą odezwę, poprą nasze usiłowania przez agitacyę na rzecz »Muzyki i Śpiewu«, która pragnęłaby szczerze zanotować fakt, że sprawa organistów jest na porządku dziennym w Sejmie i w Radzie państwa, i zacząć szerzej traktować »Muzykę i Śpiew« przez umieszczanie odpowiednich artykułów. Apelując jeszcze raz do kolegów — zasyłamy wszystkim prenumeratorom i przyjaciołom naszego pisma życzenia **„Wesołych Świąt“**, spodziewając się, że przy Opłatku wigilijnym znajdziecie wiele sposobności, aby zacieśnić węzły jakie was łączyć powinny z duchowieństwem ku pożytkowi Kościoła świętego, parafii i waszemu, śpiewając z głębi serca: »*Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli*«.

ZASADY HARMONII

UŁOŻYŁ A. CH.

(Ciąg dalszy).

B) PIERWSZY PRZEWRÓT TRÓJDŹWIĘKÓW GŁÓWNYCH.

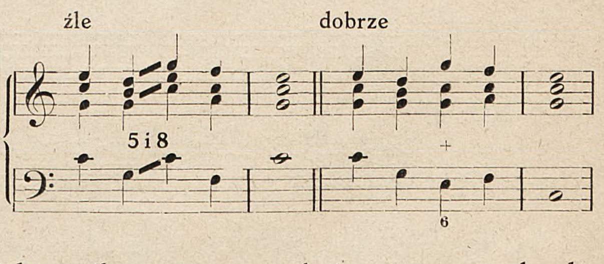
Używany bywa:

1) by uniknąć zakazanych kwint i oktaw:

104. a)



104. b)



2) by uniknąć powtarzania tegoż samego akordu:

105.



3) by uzyskać pochód spokojniejszy w basie:

106. 

C) DRUGI PRZEWRÓT TRÓJDŹW. GŁÓWNYCH.

Używany bywa (o wiele rzadziej od pierwszego przewrotu), szczególnie w następujących wypadkach:

1) W kadencyi złożonej **na silnej części taktu** (p. kadencye):

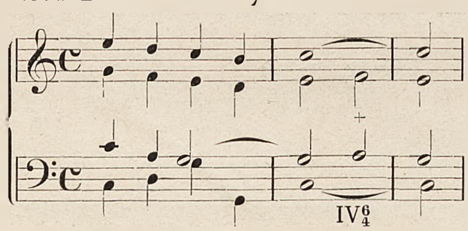
107. 

2) Jako akord przejściowy przy dyatonicznym postępie basu — **na słabej części taktu:**

108. a) 

108. b) 

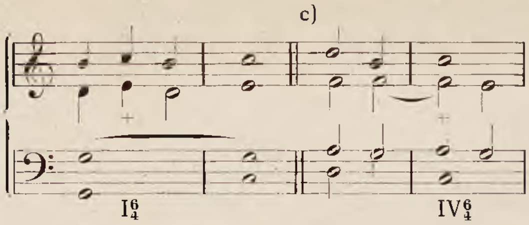
3) W przedłużeniu kadencyi:

109. a) 

109. b) 

4) W takich jak następujące wypadkach:

110. a) 

110. b) 

Ciąg dalszy nast.

Instrukcya o Muzyce kościelnej.

Dokończenie.

VII. Rozmiary kompozycyi liturgicznych.

22. Nie jest dozwolonem, aby kapłan przy ołtarzu, z powodu śpiewu lub muzyki, dłużej czekał niż tego wymaga sama czynność liturgiczna. Według przepisów liturgicznych *Sanctus* Mszy powinno się skończyć przed Podniesieniem i dlatego także i celebrans w tym punkcie powinien zwracać uwagę na śpiewaków. *Gloria i Credo* według tradycyi gregoryańskiej powinny być względnie krótkie.

23. Wogóle trzeba potępić jako największe nadużycie, aby w czynnościach kościelnych liturgia występowała drugorzędnie jakby na usługach muzyki, wówczas, kiedy muzyka jest poprostu tylko częścią składową liturgii i jej pokorną sługą.

VIII. Główne środki.

24. Dla dokładnego wypełnienia tego co się powyżej postanowiło, Biskupi, jeżeli tego jeszcze dotychczas nie zrobili, powinni ustanowić w swych dyecezyach komisye specyalne, złożone z osób prawdziwie kompetentnych w kwestyach muzyki kościelnej, którym w sposób jaki uznają za najwłaściwszy, powierzą zadanie czuwania nad muzyką, która się wykonywa w kościołach danych Dyecezyi. Niech nie uważają na to tylko, aby muzyka była sama w sobie dobrą, ale, aby nadto odpowiadała siłom śpiewaków i aby była zawsze dobrze wykonaną.

25. Niech się wedle soboru Trydenckiego uprawia przez wszystkich w Seminaryach klerykalnych i w instytutach duchownych pilnie i z miłością czcigodny tradycyjny śpiew gregoryański, i niech przełożeni nie szczędzą w tej mierze obfitej zachęty i pochwał dla młodzieży sobie podwładnej. W taki sam sposób gdzie się to okaże możebnem, niech starają się utworzyć pośród kleryków *Scholam Cantorum* dla wykonania kościelnej polifonii i dobrej muzyki liturgicznej.

26. Nie należy zaniedbywać w czasie wykładów liturgii, Moralnej i prawa kanonicznego dotykać, wobec uczniów teologii, tych punktów, które w osobliwszy sposób odnoszą się do zasad i praw muzyki kościelnej i powinno się uzupełniać naukę, jakiemś osobliwszem pouczeniem dotyczącem strony estetycznej sztuki kościelnej aby klerycy nie wychodzili z seminaryum, pozbawieni tych wiadomości tak bardzo potrzebnych dla rzeczywistego wykształcenia duchownego.

27. Należy przyłożyć starań, aby przywrócić, przynajmniej przy głównych kościołach, starożytne *Scholae Cantorum*, jak się to już z najlepszym skutkiem w wielu miejscowościach zaprowadziło. Niema żadnej trudności dla kapłana gorliwego założyć taką *Szkołę* nawet przy kościołach mniejszych i wiejskich

i owszem w nich znajdzie sposób bardzo łatwy zgromadzania wokoło siebie dzieci i młodzieńców z wielką dla nich korzyścią ze zbudowaniem wiernych.

28. Trzeba starać się podtrzymywać i na wszelki sposób popierać wyższe szkoły muzyczne tam, gdzie już istnieją i starać się zakładać nowe tam, gdzie ich jeszcze niema, gdyż zbyt jest ważnem aby sam Kościół starał się o wykształcenie swych nauczycieli, organistów i śpiewaków w duchu prawdziwych zasad Muzyki Kościelnej.

IX. Zakończenie.

29. Nakoniec zaleca się dyrygentom chórów, śpiewakom, osobom duchownym przełożonym seminaryów, zakładów duchownych i zgromadzeń zakonnych, proboszczom i rektorom kościołów, kanonikom Kolegiat i Kościołów katedralnych, a nadewszystko Rządcom Dyecezyi, aby z całą gorliwością wspierali tę mądrą reformę od tak dawna pożądaną i od wszystkich zgodnie wzywaną, aby nie odniosła zawstydzenia najwyższa powaga Kościoła, która kilkakrotnie tę reformę zalecała i teraz znowu jej wymaga.

Dan w Pałacu Naszym w dzień św. Cecylii Panny i Męczenniczki 22 Listopada 1903 r. Pontyfikatu Naszego Roku I-go.

Pius Papież X.

Zamieszczamy też Dekret, który Św. Kongregacya Obrzędów na rozkaz Ojca św. wydała:

Urbis et orbis.

»Ojciec św. Pan nasz Papież Pius X. w *Motu Proprio* z d. 22 listopada 1903 r. w formie *Instrukcyi o Muzyce Kościelnej* wydanem, przywrócił szczęśliwie czcigodny Śpiew Gregoryański, według ksiąg starożytnych do pierwotnego użycia w kościołach i zarazem w jedną całość zebrał główne przepisy, mające na celu pomnożenie lub przywrócenie w świątyniach świętości i godności śpiewów, rozkazując z mocy pełności Apostolskiej Swej Władzy, aby ten zbiór jako *kodeks prawomocny muzyki kościelnej* miał obowiązującą siłę prawa. W tym celu tenże sam Ojciec Święty przez tę Świętych Obrzędów Kongregacyę poleca i rozkazuje, aby wszystkie kościoły powyższą Instrukcyę przyjęły i święcie się do niej zastosowały, bez względu na przywileje i wyjątki jakiegokolwiek, nawet najdalej posunięte, jakiemi są przywileje i wyjątki przez Stolicę Świętą Bazylikom Większym Miasta Rzymu, szczególniej zaś przesławnej Bazylice Lateraneńskiej udzielone. Zarówno cofając czy to przywileje, czy zalecenia, które Stolica Apostolska lub ta Święta Kongregacya stosownie do czasów i okoliczności na różne nowsze wydania śpiewu liturgicznego dawała, tenże Ojciec św. łaskawie zezwolić raczył, aby te wyzej wzmiankowane nowsze wydania śpiewu liturgicznego w tych kościołach, w których już zaprowadzone zostały, mogły być zachowane i używane dopóty, dopóki oby najprędzej, czcigodny Śpiew Gregoryański, według autentycznych ksiąg, na ich miejsce nie będzie zaprowadzony. Postanowienie to obowiązuje, mimo wszelkich innych mu przeciwnych przepisów i zwyczajów.

Ojciec św. Pan nasz Pius X. rozkazał tejże Świętych Obrzędów Kongregacyi o tem wszystkiem niniejszy Dekret wydać d. 8. Stycznia 1904.

† Diomedes Panici Arcyb. Laodycej. S. K. O. Prefekt.

Serafin Kard. Cretoni S. K. O. Sekretarz.

Z DZIEDZINY MUZYKI.

Dalsze utwory kościelne W. Řihovskiego.

Dokończenie.

Op. 7. **Offertoria in festis B. Mariae Virg.** na chór mięszany z organami. — Partytura 1·50, głosy po 0·30, orkiestra 3·00 kor.

Znajdujemy tu zebranych 6 ofertoryów na główne uroczystości maryańskie: Niepokalane Poczęcie, Oczyszczenie, Wniebowzięcie, Narodzenie, Zwiastowanie i Matkę B. Różańcową. Utwory te trzymane są w stylu przeważnie homofonicznym, brzmią nader wdzięcznie, a nie przedstawiają prawie żadnych większych trudności.

Op. 13. **Sześć śpiewów łacińskich** na głos solowy i organy (jedne skrzypce ad lib.) — Part. i głosy: 2·40 kor.

Znajdujemy tu: 1) Ave Maria, 2) O Salutaris Hostia, 3) Domine exaudi, 4) Ave Maris Stella, 5) Jesu dulcis memoria, 6) Laudate Dominum. Utwory śliczne, na wskróś liturgiczne! Wykonać je może tak tenor jak sopran solo; skrzypce (lub Cello) są ad libitum. Op. 13 Řihovskiego jest nadzwyczaj zastosowane do naszych potrzeb i powinnyby z chórów naszych wyprzeć pewne utwory solowe pseudo-kościelne, które przypominają teatr i stanowią wygodne pole popisów dla ambitnych, mniej lub więcej zawodowych śpiewaków lub śpiewaczek. Ponieważ kompozycyi tego rodzaju Řihovskiego, jest mało w literaturze kościelnej, polecamy je bardzo gorąco naszym organistom miejskim.

Op. 15. **Offertoria dominicalia** na chór mięsz. z organami. — Part. 1·50, głosy po 0·30, orkiestra 3·00 kor.

Z pięciu utworów zawartych w tym zeszycie właściwie dwa pierwsze tylko są ofertoryami: »Lauda Sion« jest sekwencyą na Boże Ciało, a »Verbum supernum« i »O Salutaris« to hymny eucharystyczne, które wykonać można podczas każdej mszy św. Muzyka, jak zawsze u Řihovskiego, zdrowa i głęboka.

Op. 29. **10 Pange lingua** (czyli Tantum Ergo) na różne zespoły; na dwa głosy — równe i mięszane — z organami, na 4 głosy, równe i mięszane — bez organów. — Part. 1·50, głosy à 0·40.

Muzyka melodyjna i dlatego przypadająca do gustu nawet profanom i niewykształconym.

Op. 30. **O Motetta de SS. Sacramento** na chór mięszany (tenor ad lib.) i organy. — Part. 1·50, głosy à 0·30, orkiestra 1·20 kor.

Utwory te nadają się do wszystkich mszy, i dlatego powinny mieć jak najszersze zastosowanie. Pod względem muzykalnym prawdziwe perły.

Op. 35. **Cantiones ecclesiasticae,** czyli 15 śpiewów kościelnych z tekstem łacińskim, na 1, 2, 3, 4 i 5 głosów, z towarzyszeniem i bez towarzyszenia. — Cena part. 3·00 kor. głosy po 0·80.

Jest kilka do Matki B., większość do Przen. Sakramentu. Ułożone są progresywnie, tworząc niby wianek niepospolitej wartości.

Op. 4. **Te Deum** na chór mięsz. i org. (ork. ad lib.). — Partytura 1·60, głosy po 0·30, orkiestra 3·00.

»Te Deum« Řihovskiego stoi na wysokości jego »Missa solemnis«. Pisane z werwą i iście rzadkim rozmachem. Nie wiem, czy oprócz sławnego »Te Deum« ratyzbońskiego organisty J. Rennera, istnieje w literaturze muzycznej inne, tak uroczyste i natchnione. Przystępne tylko dla większych chórów.

Op. 26. **Praktyczny Organista,** czyli 100 Preludyów na organy. — Cena 2·40 kor.

Jest to jedyne dzieło organowe, jakie dotąd wyszło z pod pióra Rihovskiego. Praktyczne względy kazały mu się ograniczyć w środkach, to też fantazyi nie zostało wiele pola do popisów. Mimo to preludya zdradzają głęboki zmysł muzyczny i niepospolitą łatwość i oryginalność inwencyi, która czasami w kilku dźwiękach, w najprostszym nawet motywie potrafi się zaznaczyć. — Preludya są łatwe, i uwzględniają tylko tonacye majorowe i minorowe do czterech ♯ i ♭ włącznie. Godne polecenia.

Dla uzupełnienia obrazu kompozytorskiej działalności W. Řihovskiego, należałoby jeszcze wspomnieć coś o jego utworach świeckich, które też posiadają niepospolitą wartość. Mamy ich dość sporą liczbę, tak na fortepian (sam, na 2 i 4 ręce, i ze skrzypcami) jak na orkiestrę. Wszędzie widać tę samą bujną fantazyę, ten sam polot, tę samą oryginalność, stroniącą od wszystkiego co pospolite i zwykłe. A co pocieszające, zauważyć można, iż talent R., który już tyle stworzył, nie doszedł jeszcze do zupełnego rozwoju, ani wcale się nie wyczerpał; przeciwnie wzrasta, i coraz to potężniej się objawia. Chociaż mu ze serca życzymy, by i w muzyce świeckiej stworzyć mógł naprawdę wiekopomne dzieła, to jednak wielką byłoby to szkodą, gdyby zarzucił muzykę kościelną, której ducha on — człowiek świecki — tak głęboko przeniknął i tak sobie dokładnie przyswoić potrafił. Niech R. rozszerza swą działalność, niech nas wprowadza w coraz to nowsze krainy piękna muzykalnego, lecz niech muzykę kościelną uważa za główne zadanie swego życia, zadanie nakreślone mu ręką Boga. Smutne to, iż kiedy po teatrach i salach koncertowych brzmi muzyka wysoce artystyczna, po kościołach naszych gnieździ się partactwo i dyletantyzm. Kościół zrodził i wypielęgnował muzykę, a teraz sam z niej obdarty. Więcej nam takich talentów, któreby dobrze zrozumiały wzniosłe zadanie muzyki kościelnej, i pracowały nad przywróceniem Oblubienicy Chrystusowej wspaniałej szaty harmonii liturgicznych. Jest to najszczytniejsze zadanie, dla muzyka wierzącego, najlepszy sposób wykorzystania swych zdolności na chwałę Bożą i zbudowanie bliźnich. *St. F. . . . . ski.*

GŁOSY ORGANISTÓW.

»Kto poniżył stan organistowski?«

Wypada mi dokończyć korespondencyę zaczętą w Nrze 29 z 15 września b. r., w której nadmieniłem, że nam pierwszym po Duchowieństwie trzeba być sprawiedliwymi. Gdy rozbierzemy szczegółowo tę rzecz i kierować się będziemy rozwagą, przyznać musimy, iż wiele na ten temat niezbyt pochlebnie dla nas wypadnie... Sz. Korespondent trochę za jaskrawo rzecz tę traktuje. Tak źle może nie jest. Gdzie jest uczciwy organista i potrafi swą powagę utrzymać, to sądzę, że nie znajdzie się żaden z Przew. Duchowieństwa, żeby takiego człowieka lekceważył, taki nie zasługiwałby na imię Kapłana katolickiego. Ja dotąd niezauważyłem przynajmniej takiego stosunku, mimo, iż znam wielu księży i organistów. Są może wypadki, ale to należy do wyjątków. Zresztą, my nie możemy tak dalece rościć sobie pretensyi do równorzędnego z księdzem poważania, ponieważ nasz stopień wykształcenia i niejednokrotnie inteligencyi pozostawia wiele do życzenia. Wprawdzie idea chrześcijańska stawia wszystkich bliźnich na równi, lecz dzisiaj niestety czasy są ciężkie i walka o byt odróżnia stany i każdy według stanu musi zajmować swoje miejsce w społeczeństwie. Duchowieństwo składa się także z ludzi, nie z aniołów i także może być ułomnem, więc musimy być nieraz względnymi — a sądzę, że jest dróg tysiące, któremi z każdej sytuacyi wyjść można. Weźmy jednak na uwagę naszych wiejskich organistów, czyż taki może równać się w wymaganiach z księdzem? Czyż posiadają oni jaki stopień wykształcenia zawodowego? Prawda, że oni temu nie winni — bo takich nie powinni księża przyjmować — jeśli nie mają konserwatoryum i egzaminu konsystoryalnego, ale skoro już przyjęty, to trzeba go wynagrodzić, aby miał co jeść i podnieść go moralnie i umysłowo, bo to właśnie są elementy, które później poniżają stan organistowski, ale pracę w tym kierunku musimy podjąć wraz z Duchowieństwem, które nam musi być drogowskazem.

Zresztą całą winą wszystkiego jest nasza gnuśność i własne lenistwo, ponieważ dotąd nie mamy wzorowej organizacyi jak mają inne zawody. Chciejmy to zrozumieć, że musimy wszyscy jak jeden mąż należeć do organizacyi, prenumerować gazetkę, a działać wspólnie z Duchowieństwem, to i stan nasz się podniesie i będzie z tego większa chwała Boga.

Międzybrodzie. *Feliks Jurecki.*

Sprawozdanie z zebrania Organistów dekanatu Myślenickiego, które odbyło się w Droginі u kol. S. Kuca, dnia 15 listopada b. r.

Zebranie zagaił kol. Jan Czaja z Wiśniowy, przedstawiając sprawę Organizacyi zawodowej. Dalej zalecał, ażeby ani jeden z kolegów nie zaniedbał prenumerowania gazetki »Muzyka i śpiew«. Następnie delegat Fr. Drozdowicz z Dobczyc zaproponował na przewodniczącego kol. J. Salawę z Trzebini, a na sekretarza kol. Czaję z Wiśniowy, co jednogłośnie przyjęto.

W dalszym ciągu omawiano sprawę przystąpienia do Tow. wzaj. pomocy, nad którą się zastanawiano z powodu, iż kol. Drozdowicz wysłał 20 września b. r. K. 14 do komitetu krajowego org. w Krakowie jako wkładkę ubezpieczenia, a do tego czasu, ani statutu ani żadnej wiadomości nie otrzymał. Na wniosek del. Drozdowicza uchwalono przypomnieć komitetowi org. krajowemu artykuł ze sprawozdania ze zjazdu dekanal. w Mszanie dolnej, iżby poczynił starania, ażeby organistom oddano naukę śpiewu w szkołach ludowych za wynagrodzeniem, co zgromadzeni uważają za pierwszy krok pobierania pensyi. Dalej uchwalono polecić komitetowi ażeby utworzono zarządy dyecezyalne składające się z Duchowieństwa i Organistów, iżby te zarządy wzięły w opiekę wszystkich organistów na posadach jak również nadawały opróżnione posady organistom, albo na wypadek nieporozumienia między ks. a org. najwyżej przeniesiono org. z posady na posadę, iżby w ten sposób uniknąć wyrzucania organistów na bruk, przez co powstają intrygi i nietylko między księdzem i organistą ale i między ludem, na czem cierpi i Duchowieństwo i Organiści.

Na tem posiedzenie zakończono, po którem zebrano na cele organistowskie K. 5 h. 40, które wysłano do Redakcyi.

Józef Salawa przew. *Fr. Drozdowicz J.* del. *Czaja.* sekr.

Sprawozdanie z posiedzenia dek. Liskiego, które odbyło się w Lisku, dnia 25 listopada 1913 roku.

Na posiedzenie to przybyli pp. Hubert Gagał z Jasienia, Feliks Lipiński z Poraża, Ludwik Korczowski z Uhorec, Stanisław Gryziecki z Hoczwi, Jan Ambrozik z Wołkowyi i miejscowy Jan Roś, zaś p. Andrzej Poznar

z Polany i Szczepan Wojda z Baligrodu nie raczyli przybyć, z jakiego powodu nie wiadomo, a za co wyrażamy im ubolewanie.

Na wstępie zebrania kol. Gryziecki przedstawił cel zebrania i omówiwszy położenie organistów w Galicyi, zachęcił do prenumerowania gazetki zawodowej »Muzyka i Śpiew«. Zebrani koledzy uchwalają wszyscy gazetkę tę prenumerować. Delegatem dekanalnym wybranym został Stanisław Gryziecki. Przewodniczącym p. kol. Hubert Gagał z Jasienia. Sekretarzem zaś p. Jan Roś z Liska.

Po wyczerpaniu dyskusyi posiedzenie zakończono.

Przew. *Hubert Gagał*, sekr. *Jan Roś*, del. *Stan. Gryziecki*, członkowie: *Ludwik Korczowski, F. Lipiński, Jan Ambrozik*.

Z OPŁATKAMI.

— Chwała Bogu, dziś skończyły się Roraty. — Z temi słowy wszedł do mieszkania organista na śniadanie. — Ach, żeby jeszcze tych parę domów obejść z opłatkami, które mi zostały na sam dzień Wigilii.

— Ej możebyś już zostawił te opłatki i tę kolędę — odezwała się na to żona — jesteś przecież nie zupełnie zdrów, wyleżałeś się tyle, nachodziłeś się już z opłatkami, a jeżeliby koniecznie kto chciał opłatków to sobie przyjdzie po nie.

— Kiedy tego zwyczaju nie ma, żeby po opłatki chodzili do organisty, tylko organista musi z niemi chodzić. Gdyby nie ten pogrzeb, który mnie nabawił choroby, bo tak nagle od pieczenia opłatków na furę wsiadłem i zaziębiłem się...

I wywiązała się rozmowa na temat maszyn do pieczenia opłatków, gdyż jak twierdziła żona i dzieci byłoby to wielką wygodą, i nie byłoby sposobności do zaziębienia się.

— No, a czy zamówiłeś furę na dziś — spytała żona — bo wątpię aby ci kto chciał w samą Wigilię jechać, przecież to jakby już święto.

— Tak, wprawdzie Michał, ten co od kilku lat jeździ nie pojedzie, ale był wczoraj na Sumie biedny Walenty, co ma jednego konia, obiecał że przyjedzie i ot zajeżdża.

Za chwilę wszedł na organistówkę pochwaliwszy Boga, chłop chudzina, i po wymienieniu kilku zdań na temat błota, z którego jego szkapa ledwo się wygramoliła, postanowili wyruszyć.

— A jabym ci radziła nie jechać i zostawić te opłatki — odezwała się żona.

— E proszę Pani — rzecze Walenty — coby Jaśnie Pan nie miał opłatków na święty wieczór? no a Piotr, a Wawrzyniec i tam je przeciek kilku gospodarzy co by im była ujma, jakby pan organista nie dali im opłatków.

— Co do Jaśniego Pana to za koronę nie warta jechać, żeby choć sama Pani dziedziczka była, to sypnie bodaj 2 korony — szepnął z cicha do żony organista. — Nie ma co, trzeba jechać ojcze Walenty, jedziemy, aby wrócić na święty wieczór, bo tu droga, zlituj się Boże, takie jamy, że koniowi po brzuch, żeby choć szczęśliwie dojechać.

— No kiedy już jedziesz — mówi żona to ubierz się ciepło, weź sobie korzuch, a uważaj na siebie, abyś się nie przeziębił, bo wiesz, że przeszedłeś ciężką chorobę.

— No, do widzenia moje dzieci — odezwał się przy wyjściu organista — a czekajcie nie zaśpijcie, aż tato wróci, zjemy kolacyę, zakolędujemy i będziemy czekać do pasterki — i wycałowawszy każde z osobna i żonę, wsiadł na wóz, a dzieci jeszcze za nim wołały:

— Dobrze, dobrze tatusiu, będziemy czekać!

Pojechał, a za dwie godziny byli już na miejscu. Zaczął chodzić z opłatkami, a najpierw od pana dziedzica. Wyszedł lokaj i powiada, że teraz obiad, niech pan organista zaczeka. Ale państwo byli rozbawieni tak, że całkiem zapomniano o odebraniu opłatków. Po półtory godzinnem czekaniu przesunął się znowu lokaj. Organista prosi, aby zaanonsować Jaśnie Panu, że przyjechał z opłatkami. Lokaj tedy oznajmił, że organista jest z opłatkami.

— Niech czeka, wyrzekł Jaśnie Pan dziecic.

— Ale proszę Jaśnie WPana, ta organista czeka już półtorej godziny.

— Niech czeka, ja także czekałem na niego już od dziesięciu dni na opłatki, chciałem porozsyłać znajomym.

— Ta proszę Jaśnie WPana, podobno był chory, bo raz bez dwie niedziele było w kościele bez organów i przez śpiewania Suma, to pewno, że to mu przeszkodziło, że nie przyjechał prędzej.

Podsłuchała tą rozmowę Jaśnie Pani, i sama odebrała kolędę. Dziękując za pamięć, wykształsiła parę słówek, by tak się nie spóźniał z opłatkami, i nie chorował, i wsunęła mu w rękę kolędę.

Wyszedłszy ze dworu spojrzał w kułak, dmuchnął trzy razy, zastanawiając się nad tem, że organiście nawet chorować nie wolno. Opuściwszy dwór podążył do wioski. Obszedłszy tedy Pietrów, Wawrzyńców i t. d., gdyż słońce się miało jakby na dwa chłopy od ziemi, chciał jak najprędzej skończyć, by zdążyć do domu, do dzieci, do żony, na wigilię, na Pasterkę, a przed Pasterką trochę odpocząć. Ot żeby jeszcze tych parę domów, bo i chodzić nie mogę, dreszcze mnie przejmują, a tu słońce całkiem się schowało, gdy skończyła się żebranina. Ale gdy miał nawrócić, nadbiega piętnastoletni chłopak i prosi za tą górkę na lewo, zaraz obok lasu tam, gdzie mają już swój numer domu.

— Niech pan organista do nas przyjdzie.

— A to nie możesz sobie opłatków sam wziąść?

— O nie! mamusia kazali, coby pan sam przyszedł, bo to nowy dom, a będzie nam jakoś weselej, gdy pan tam sam wejdzie.

Racya — pomyślał organista — trza im przy tej sposobności powiedzieć, aby i dom poświęcili, i rzeczywiście będzie im przyjemnie, gdy sam im zaniosę.

— A no Walenty pojedziemy jeszcze tam pod ten lasek do Mikosiów, bo to tam nowy dom postawili i proszą o opłatki.

— E, panie organisto, ja nie pojadę, bo szkapina zmęczona, a kiedy ja zajad[illegible]m, a kiedy wrócę, dyć to już noc.

Organista oglądnął s[illegible] [illegible]łopcem, chciał mu przemocą dać kolędę, a ten już o jakie pół kilometra pobiegł do domu dać znać, że organista sam idzie.

Nie namyślając się tedy, pobiegł za chłopcem bez Walentego, i szukał oczyma tej chałupy na lewo i prawo, aż wreszcie zobaczył ją pod laskiem, i prosto podążył, lecz zforsował się. Zaczął ciężko oddychać, nogi mu odmówiły posłuszeństwa i mimo wytężenia wszystkich sił, musiał iść krokiem powolnym. Doszedłszy do chałupy, pochwalił Boga, oddał opłatki powinszowawszy gospodarzom na nowem obejściu i chciał odejść, lecz poczuł dreszcze, w głowie się zamajaczyło, w oczach zciemniło. Pozostałości choroby pokazywały swoje. Usiadł tedy na ławie, by odpocząć i nabrać sił, iżby się choć do swej fury dowlec. Odpocząwszy,

opuścił chałupę Mikosiów, i prawie, że się dowlókł do fury. Walenty zaś przyjął go z wyrzutami, dlaczego siedział tak długo.

— Jedźmy do domu — odezwał się słabym głosem — bo mi słabo.

— A mnie już święty wieczór zaszedł, a tyle jeszcze jechać — rzekł Walenty — niechby pan dali drugiemu 20 koron, to czyby jechał z panem.

Wygramoliwszy się na furę, tyle miał pamięci, że się położył na siedzeniu i przykrył baranicą. A Walenty tymczasem ruszył ku domostwu organisty. Mróz pościnał błota, więc gdy wyjechali za wieś, wsadziwszy się w pierwszą bajurę, biedny konina ani rusz z miejsca. Do uszu Walentego dolatywały tylko pieśni »Hej kolęda kolęda«, »Przywitać Pana«. Nie namyślając się tedy wiele, odpiął szkapinę i powiada do organisty, który już nie słyszał: — Niech pan idzie pieszo do domu, a ja na koniu do swojej chałupy, bo to już święty wieczór — i pojechał.

Na organistówce żona z pomocnicą pokończyły właśnie świąteczne roboty i wieczerza była gotowa. Dziatki wyglądały ojca przez okno, starsza córeczka od czasu do czasu wybiegała na podwórze, czy tatuś nie wrócił. Żona strapiona, nie chciała okazać dzieciom zmartwienia, tłumiła w sobie jakiś niepokój. Mały Jaś pyta tylko: a mamo gdzie tato? córeczka znowu, mamo tak cicho na dworze, że nie słychać żadnych szmerów fury, ani rżenia konia, kto wie gdzie tato i co się z tatą dzieje, oj dobrze mama mówiła, aby tato nie jechał z opłatkami, bylibyśmy już jedli kolacyę, i kolendowali. Widząc to pomocnica, pobiegła od domu kilkaset kroków, czy nie słychać turkotu, ale cisza jak makiem zasiał. Wróciła do domu, strapiona i mówi:

— Ej proszę pani nic nie słychać, aby pan wracał, coś jest źle.

Może gdzie zaproszony na kolacyę — myśli sobie żona — ale przecież by tego nie zrobił, aby w domu najpierw z rodziną nie łamać się opłatkiem. W każdym razie jest coś źle, a bandytów w tych stronach przecież nie ma, a zresztą i oni może obchodzą święta i nie chciałoby im się teraz włóczyć.

— Pobiegnij no do pana komendanta i powiedz, że pana nie ma, może on nam co poradzi. Dziewczyna w mig skoczyła, i opowiedziała całą sprawę. Pan komendant powiedział, że za godzinę ma służbę jeden z panów żandarmów, to przechodzić będzie przez tę wioskę i dowie się o wszystkiem. Lżej się wszystkim zrobiło na sercu po tej odpowiedzi, ale matka widząc dzieci zapłakane, poczęła ich pocieszać, i tuląc ich do serca, szeptała: »Tato wróci! tato wróci!«

Po godzinie wybrał się żandarm do służby, idąc pod tę wioskę, zobaczył furę bez konia i bez furmana, zrozumiał odrazu, że mróz był przyczyną tego, i że furman furę zostawił, a sam wrócił do zagrody. Przybliżywszy się do niej, słyszał jak ktoś, coś, bełkocze: »Bóg się rodzi, moc truchleje, Pan niebiosów obnażony, wzgardzony okr.... »Nie ma kolebeczki, ani poduszeczki«, tu znowu »Venite adoremus» itd. itd. Przyłożywszy latarkę do twarzy, poznał w niej organistę parafialnego. Ponakrywawszy go tedy korzuchem, słomą nogi owinął, pobiegł czemprędzej do wioski do wójta, aby natychmiast wysłał konie z furą, aby chorego odwieziono do domu. Na rozkaz żandarma, zaprzągnięto konie i udano się do zamarzniętej fury, gdzie żandarm przy pomocy chłopa, przenieśli chorego, i ułożywszy wygodnie, przywieźli go do domu.

W domu gdy usłyszano ruch na podwórzu, wybiegło wszystko uradowane, że tatuś wrócił. Ale chwila radości krótko trwała, gdy zobaczono, że ojciec leży bezprzytomny. Płacz żony, krzyk dzieci, sprowadził sąsiadów, którzy dowiedzieli się i opowiedzieli po wsi, że organista ledwo żywy wrócił do domu z opłatków. Co się działo na organistówce, to ten tylko odczuć potrafi, kto ma rodzinę i komu choroba dom nawiedzi. Doszła też wiadomość i do księdza Proboszcza, ale nie było czasu, aby chorego zaraz odwiedzić, bo zbierał się do Jutrzni przed Pasterką. Pomyślał sobie pewnie, znowu nie będzie grania w kościele, a to mnie wystrychnął na same święta.

Niedługo dał się słyszeć głos sygnaturki wzywającej na Jutrznię. Ludzie poczęli się schodzić na nabożeństwo, a gdy o wpół do dwunastej Jutrzni nie było, o 12 godzinie wyszła Msza św. Pasterska cicha, bo raz tylko zadzwoniono, a kiedy ksiądz cicho odmówił „*Gloria in excelsis Deo*“, smutno się w kościele zrobiło. Nikt nie zaśpiewał »Gdy się Chrystus rodzi«, organy milczały, a światło się odbijało jakoś dziwnem tłem o piszczałki pryncypałowe. Zdawało się, że jakby łzy miały na sobie. Skończyła się pasterka w cichości, ludzie się rozeszli do domów, a każdy tylko wzdychał, jak to było smutno w kościele na Pasterce.

Przed Sumą uradzili ks. Proboszcz i ks. Wikary, aby po odczytaniu Ewangelii coś zaśpiewać. Kiedy więc wyszła Suma ksiądz Proboszcz odezwał się od ołtarza do ludu, aby śpiewali kolędy, ale jakoś nikt nie miał odwagi zacząć, i do Ewangelii obeszło się bez śpiewu. Kiedy ksiądz Proboszcz czytał Ewangelię zaczął śpiewać, i tak jedni »Duchu święty«, drudzy »Anioł Pasterzom mówił«, i tak tylko powstało zamieszanie. Przy końcu kazania oświadczył ksiądz z ambony, że z niewiadomych przyczyn organista nie gra. Chociaż wszyscy dobrze wiedzieli, że organista nie zupełnie się wyleczył, po zapaleniu płuc, i pojechał z opłatkami, i powrotnie zachorował.

Po wyjściu z Sumy radzili ludzie i debatowali nad tem, że przecież ten organista, jak jest w kościele, to przecież inaczej wygląda nabożeństwo, więc też jeden z parafian zaproponował, aby na św. Szczepana pójść do innej parafii sąsiedniej na nabożeństwo, gdzie jest organista zdrowy. Podobała się ta myśl parafianom i na św. Szczepana ruszyła kompania za kompanią, do sąsiedniej parafii na Sumę, aby usłyszeć organy i śpiew organisty.

Przy troskliwej żonie choroba ustępowała powoli, tak, że organista nie mógł jeszcze pełnić swoich funkcyj. Po Trzech Królach odwiedził chorego ks. Proboszcz i oświadczył, że już z innym organistą zawarł umowę i ten objąć ma posadę, bo się bez organisty obejść nie może, a ludzie uciekają do innych parafij, gdzie jest grane nabożeństwo. Na odchodnem polecił mu porozumieć się z następcą, kiedy ma zająć mieszkanie.

— Mój Boże, za lat 15 i pół co człowieka spotyka — rzekł organista do żony i dzieci, które tuliły się do ojca i prosiły byle tylko nie jeździł z opłatkami.

— Niech sobie maszyny opłatki pieką, a nie ludzie — rzekła mała Helenka.

— A niech przychodzą sami po opłatki — dodaje żona.

Przed oznaczonym tedy dniem opuścił organista mieszkanie, gdzie przez 15 lat pracował dla parafii. Przy dobrych chęciach i życzliwych ludziach za staraniem rodziców żony, otrzymał posadę biurową w jednym w przedsiębiorstw przemysłowych i pełni swe funkcye ku zadowoleniu Przełożonych. A kiedy święto Bożego Narodzenia przychodzi, a z nim i Wigilia, to mimowoli żonie i dzieciom łzy cisną się z oczu i przypominają sobie ów wieczór na organistówce.

Stanisławów we wrześniu 1913 r. *Fr. Lityński.*

W sprawach Towarzystwa Wzaj. Pomocy organistów we Lwowie, raczą Koledzy zwracać się wprost do zastępcy przewodniczącego Ks. JÓZEFA BOCZARA LWÓW, UL. MURARSKA 29. — Wkładki prosimy również tam nadsyłać nie do Komitetu.

KRONIKA.

W SPRAWIE NAUCZANIA GRY ORGANOWEJ. Przypominamy kolegom odezwę odnoszącą się do tych, którzy z wielką szkodą dla zawodu organistowskiego zajmują się nauką gry na organach. Niestety ciągle dochodzą nas wieści, że tu i ówdzie koledzy uczą chłopaków, pastuchów i inne indywidua, którzy mają zajmować posady organistów. Co gorsza i nauczycielstwo ludowe przyczynia się do tego. Między innymi p. Czech, kierownik szkoły w Kobylanach. Ze swojej strony wnosimy pismo do Władz kompetentnych i podajemy nazwiska tych nauczycieli, prosimy jednak kolegów o pomoc, aby stanowczo odmawiali nauki chłopaków, a przytem aby donosili rychło o podobnych wypadkach.

ZJAZD ŚPIEWAKÓW POLSKICH, który się odbył w ubiegłym miesiącu we Lwowie zgromadził około tysiąca uczestników ze wszystkich dzielnic Polski. Po wykonaniu licznych produkcyi przez odpowiednie chóry — odbyło się zgromadzenie na którem przedstawiono projekt statutu Związku i wybrano prezesem honorowym Andrzeja ks. Lubomirskiego, zwykłym prezesem p. Dyonizego Totha. Przyszły zjazd odbędzie się w Krakowie. Przykro nam tylko, że pominięto w tym zjeździe organistów galicyjskich. Na 2.000 ludzi, którzy pracują jako piewcy kościelni, znalazłaby się spora liczba chętnych, którzyby wzięli udział jako osobna grupa organistów, a nie wątpimy, że nie powstydziłby się komitet zjazdu za ich produkcye muzyczne. Sądzimy, że na następny zjazd ci wydziedziczeni będą wzięci w rachubę.

ZJAZD KATECHETYCZNY obradował w zeszłym miesiącu w Krakowie, przy udziale przeszło 200 X. X. Katechetów z całego kraju i przedstawicieli władz szkolnych. Celem zjazdu było omówienie środków zreformowania nauki religii w szkołach średnich. Dałby Bóg, aby te środki przyczyniły się do zbudowania silniejszych fundamentów Wiary św. u naszej młodzieży, pomiędzy którą coraz więcej wciska się jad demoralizacyi i zepsucia.

S. P. X. PRAŁAT SPEISER zmarł w ubiegłym miesiącu we Fryburgu szwajc. Urodzony w Bazylei z rodziny protestanckiej — odbywał studya teologiczne w Insbruku, i tam poznawszy się z Polakami przylgnął do nich całem sercem i był do śmierci przyjacielem polskiej młodzieży. Cześć Jego Pamięci!

NAJŚW. P. MARYA OSTROBRAMSKA w Wilnie, którą otaczają niezwykłą czcią Polacy ale i lud rosyjski, a poeta Adam Mickiewicz w »Panu Tadeuszu« jej cuda wysławia — niepokoi »liberałów« rosyjskich, którzyby chcieli wyrwać z serc wierzących ten najdroższy skarb dla każdego Polaka. *Kuryer litewski* dał im za to stosowną odprawę.

STULECIE VERDIEGO. W dniu 10 października b. r. obchodzili Włosi uroczystość głośnego kompozytora Józefa Verdiego. Urodził się on w Roncole, w Lombardyi i tam w najpierwszych latach młodości pobierał naukę muzyki u miejscowego organisty, a takie okazał talenta, że po ustąpieniu nauczyciela w jedenastym roku objął po nim posadę. Po czterech latach przeniósł się do Busseto, gdzie się dalej kształcił u organisty Provesiego, a następnie udał się do Medyolanu do konserwatoryum. Nieprzyjęty jednakże, kształcić się musiał prywatnie u profesora Lavigna. Wykształcony teoretycznie zastępował mistrza w zupełności jak kapelmistrz i w tym czasie objął posadę po zmarłym organiście w Busseto, mając lat 23, a po dwóch latach wyjechał do Medyolanu z operą za którą otrzymał 3.000 lirów. Odtąd datuje się jego występ jako kompozytora, a jakim być musiał jego talent, dowodzi utwór opery komicznej, do której napisania był zobowiązany w czasie kiedy mu zmarła żona i obydwoje dzieci. Takie to geniusze wychodzą z łona organistów. Ciekawi jednakże jesteśmy, czy w tym czasie było obowiązkiem organisty zamiatanie w kościele i czynienie innych posług lub do jakiego też innego zawodu był zmuszony, aby sobie zapewnić utrzymanie.

TEODOR DUBOIS, znany francuski kompozytor, były dyrektor paryskiego konserwatoryum w Paryżu, zmarł wskutek wypadku automobilowego. Zmarły należał jako muzyk do starszego pokolenia, do przeciwników »modernizmu«. Urodzony w roku 1837 w Rosnay (Marne), po ukończeniu paryskiego konserwatoryum został w r. 1871 organistą kościoła St. Madeleine (św. Magdaleny). Po autorze »Mignon«, Thomasie, otrzymał w r. 1896 dyrekturę paryskiego konserwatoryum. Rozgłos zyskało sobie jego oratorium «Raj utracony« i wiele symfonicznych kompozycyj.

FORTEPIAN CHOPINA. Fortepian na którym grywał Chopin na Majorce swoje preludya, przeszedł obecnie na własność pianistki Wandy Landowskiej. Instrument ten od czasów Chopina pozostawał w miejscowym klasztorze Kartuzów, a w ostatnich czasach był w posiadaniu staruszka Dra Lorenza Pascual Tortella. Przed trzema laty podczas pobytu na Majorce p. Landowska chciała odkupić pamiątkę, staruszek jednak nie chciał się z nią rozstać. Dopiero po jego śmierci, przed kilku miesiącami, artystka nabyła historyczny instrument od spadkobierców i przewiozła go do siebie, do Berlina.

POŻAR W KOŚCIELE. W kościele św. Pawła w Dortmundzie wybuchł dnia 2 b. m. pożar, który zniszczył doszczętnie organy. Ofiarą płomieni padła także część zakrystyi. Ponieważ dokonywano naprawy organów, przypuszczają przeto, że ogień powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z piecem gazowym. Szkoda wynosi przeszło 30 tys. marek.

POŻAR CMENTARZA. Niezwykły wypadek zdarzył się w Liszkowicach w Królestwie. W dzień Wszystkich Świętych od świecy płonącej na mogile zajęła się sucha trawa i cały cmentarz stanął w płomieniach. Ogień trwał dwie godziny. Wszystkie krzyże i nagrobki spłonęły. Gdy nazajutrz udano się na zgliszcza cmentarne, na jednym z grobów znaleziono nieżywą 60-letnią staruszkę, która widocznie nagle zaskoczona przez płomienie, nie zdążyła uciec i poparzona znalazła śmierć.

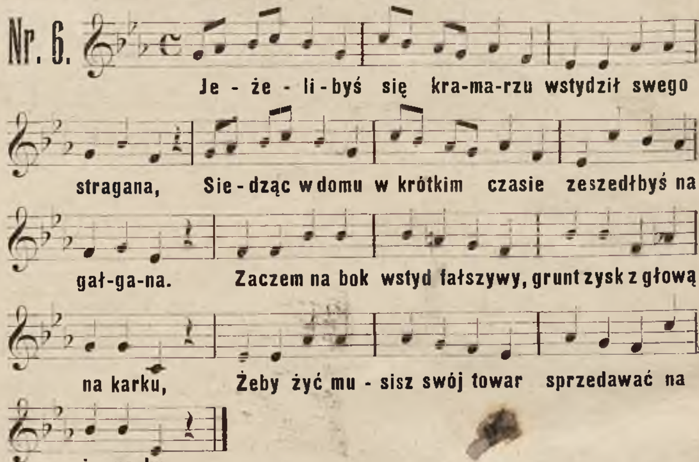
ZABRONIONA POMOC DLA GALICYAN. Jak donosi *Kuryer warszawski*, pp. Leopold bar. Kronenberg i Maciej ks. Radziwiłł w imieniu szerszego grona osób z Warszawy złożyli podanie o pozwolenie na zbieranie w Królestwie Polskiem składek na dotkniętą nieurodzajem ludność Galicyi. Na podanie to nastąpiła odpowiedź odmowna. Moskalofile zaś, którzy osobiście robią demonstracye w Petersburgu mają obiecaną pomoc od hrabiego Bobrinskiego, synod zaś prawosławny polecił zbieranie składek podczas nabożeństw w cerkwiach, na biednych prześladowanych, ginących z głodu Rosyan galicyjskich.

OMYŁKI DRUKU. W numerze 31 w recenzyi powinno być »Pieśni za dusze zmarłych«, nie »za dusze zmarłe«. W numerze 33 na str. 5, 1 szpalta, 28 wiersz od dołu powinno być uwagi, nie wrogi.

KARDYNAŁ OREGLIA. W dniu 6 b. m. zmarł w Rzymie kard. Ludwik Oreglia di Santo Stefano, dziekan kolegium kardynalskiego. Urodzony 9 lipca 1828 r. w miejscowości Bene Vagienna w dyecezyi Mondovi, Luigi Oreglia di Santo Stefano w młodym wieku wstąpił do seminaryum. Po jego ukończeniu otrzymał wkrótce odpowiedzialną godność referendarza Segnatury, którą lat kilka sprawował. Mianowany został następnie internuncyuszem w Luksemburgu. Nominacya ta była odznaczeniem, gdyż ówczesne stosunki wielkiego księstwa Luksemburskiego ze Stolicą św. były naprężone i wymagały taktu dyplomatycznego. W r. 1886 wyświęcony został na Biskupa Damietty i wkrótce potem wysłany jako nuncyusz do Brukseli, następnie do Lizbony. W r. 1873 papież Pius IX nadał mu na konsystorzu z 22 grudnia godność kardynała dyakona. 1884 r. został kardynałem biskupem, w r. 1885 camerlengiem, w r. 1896 dziekanem kolegium kardynalskiego, na którem stanowisku pozostawał do zgonu. Oprócz tego piastował urząd kanclerza Uniwersytetu rzymskiego i prefekta kongregacyi obrzędów. Po śmierci Leona XIII jako camerlengowi przypadł mu obowiązek przeprowadzenia wyboru nowego papieża. Godność kardynalską piastował lat niespełna 40 i wśród kolegium był najstarszy wiekiem.

Z okazyi nadchodzącego nowego roku, przypominamy o prenumeracie na r. 1914 celem uregulowania nakładu.

Nr. 6.



Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stefan Kowalski. Nakładem galicyjskiego Komitetu Organistów.

DRUKARNIA „CZASU“ W KRAKOWIE.